Nr 30. Kraków, 23 Lipca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Błogosławiona Kinga.

Wspominaliśmy już kilka razy w bieżącym roku o pamiątkowej uroczystości, jaka ma się odbyć, a raczej obecnie już się odbywa w Starym Sączu. Uroczystość to wielka, bo wielką i sławną była błog. Kinga czyli Kunegunda, której 600-letnia rocznica śmierci przypada 24 lipca b. r.

Ktokolwiek słyszał choćby niecoś o klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu, lub o kopalniach soli w Wieliczce i Bochni, ten zapewne słyszał także o błog. Kunegundzie, której te kopalnie zawdzięczają swe odnalezienie i ulepszenie sposobu wydobywania z nich soli. Mimo to pozwalamy sobie podać choćby krótki rys życia tej sławnej polskiej królowej i zakonnicy, która przeniosła skromną celę zakonną nad komnaty królewskie, i habit mniszki nad bogate stroje światowe.

Błog. Kinga pochodziła z Węgier i była córką Beli IV, tamtejszego króla. Urodziła się 4-go marca 1224 roku. Od pierwszych już chwil swego życia zdradzała wielką przyszłą swą pobożność, i lubiała codzień słuchać Mszy św., modlić się samotnie, a w wolnych chwilach chodzić po chatach nędzarzy i ocierać łzy nieszczęśliwym.



Błogosławiona Kinga.

Sława jej pobożności i dobroci wnet rozeszła się daleko po za granice Węgier i dotarła aż do Polski, gdzie panował wówczas 18-letni książę Bolesław V, zwany później Wstydliwym. Siostra jego, a stryjenka błog. Kingi, błogosławiona Salomea, żona króla Kolomana, przypatrzywszy się z bliska cnotom Kunegundy, wspólnie z matką Grzymisławą nakłoniła Bolesława, iżby się starał o rękę Kingi.

Bolesław zgodził się na to, wysłał do króla Beli poselstwo, a ten przyjął je chętnie i ofiarowawszy 40 tysięcy grzywien czystego złota na wiano, wyprawił Kingę do Polski z licznym orszakiem panów i dworzan swoich.

Gdy Kinga przybyła do Polski, tu pod opieką Grzymisławy wyuczyła się wnet mowy polskiej, poczem odbyły się gody weselne z prawdziwą królewską hojnością przez 12 dni trwające.

Nie myślcie jednak, kochani Czytelnicy, że na uciechach i zabawach upływało życie błog. Kingi. Wcale nie; na te zabawy weselne zgodzić się musiała, ale zapewne nie wiele, a może i wcale się niemi nie cieszyła, bo dla niej największą radością i przyjemnością były modlitwa, umartwienia, nawiedzanie więźniów i pielęgnowanie chorych, i inne dobre i pobożne uczynki, którym się całą duszą oddawała.

Już wtenczas zwano ją „Świętą Panią“ dla jej cnotliwego życia, do którego nakłoniła też swego męża a króla Bolesława, który z nią przez 40 lat żył w czystości dziewiczej.

W roku 1240 straszne nieszczęście nawiedziło Polskę. Dzicy Tatarzy wpadli do kraju naszego, a mordując i niszcząc wszystko po drodze, zaszli pod Kraków, a ztąd na Śląsk, a potem na Węgry, a ludzie ze strachu przed nimi schnąć poczęli i kryli się po lasach, i jaskiniach. Niedługo jednak na Węgrzech zabawili

Tatarzy, syci bowiem krwi i mordu uszli napowrót na wschód zkąd przyszli, by po krótkim czasie znowu napad swój powtórzyć.

W czasie tego napadu schronił się Bolesław naprzód do Sandomierza, a potem przeniósł się do Krakowa. Kiedy atoli Tatarzy pobiwszy po drodze wojska polskie i tu już przyszli, uszedł Bolesław z żoną swą Kingą w góry Karpaty ku Węgrom.

Po odejściu Tatarów poczęli ludzie swobodniej oddychać i wychodzić z swych kryjówek. Powróciła też i błog. Kinga z swym mężem Bolesławem, który widząc wielkie w kraju swym zniszczenie i wyludnienie począł zakładać wsie i miasta, sprowadzał z Niemiec ludność rękodzielniczą, ustanawiał dla niej osobnych sołtysów i wójtów. Jemu to zawdzięczają kształt dzisiejszy, wspaniały rynek krakowski i owe ulice prowadzące z rynku na wszystkie strony.

Za jego też czasów początek swój miały sławne Sukiennice, zdobiące rynek krakowski, i wiele świątyń wspaniałych, szczególnie kościół i klasztor XX. Franciszkanów, których z Pragi do Krakowa sprowadził.

W pracach tych, szczególnie tyczących się chwały Bożej, dopomagała mu błog. Kinga, i sama też zakładała przytulki i szpitale dla sierót, kalek, chorych i trędowatych. Przytem postępowała dalej w cnotach, przyczyniając sobie dyscypliny i biczowania.

W r. 1247 wybrała się błog. Kinga w odwiedziny na Węgry do ojca swego, i wtedy to uprosiła sobie górę soli kamiennej dla wygody Polaków. Otrzymawszy ją wrzuciła do kopalni swój pierścień na znak, że ją bierze w swe posiadanie. Za powrotem do Polski przywiozła z sobą zdolnych górników, poleciła im uporządkować kopalnie soli w Wieliczce i nowe czynić poszukiwania.

W r. 1251 wykopali owi górnicy w Bochni głęboki szyb, a gdy wydobyli pierwszą bryłę soli i rozbili ją, znalazł się w niej ów pierścień, który gdy błog. Kinga ujrzała i poznała, dziękowała Bogu za ten skarb cudownie otworzony, który aż dotąd nie ustaje, a w Wieliczce jeszcze obficiej się znajduje niż w Bochni.

Za radą św. Jacka przyczyniła się błog. Kinga do uroczystej kanonizacyi św. Stanisława, biskupa krakowskiego, a kości jego wyjęte z ziemi sama swemi rękami z wielką czcią się ich dotykając, obmywała i całowała.

Jeszcze za życia męża swego, ale za jego pozwoleniem, uczyniła profesyą na regułę św. Franciszka i żyła na świecie jako zakonnica, pełniąc wszystko, czego Zakon wymaga.

Gdy umarł jej mąż Bolesław i pochowany został w Krakowie w kościele franciszkańskim, wtedy błog. Kinga, choć ją panowie prosili, aby teraz krajem sama rządziła, porzuciła świat i udała się do Sącza, gdzie i na jego przyległościach miała wiano swoje.

Tam zbudowała klasztor, dziś jeszcze istniejący, uposarzyła go hojnie i sprowadziła doń zakonnice św. Klary, czyli Franciszkanki albo Klaryski, do których oddawna już należała, a teraz publicznie ich habit przywdziała. W życiu zakonnem wzniosła się błog. Kunegunda do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej, a nieustanną czujnością i modlitwą, umartwieniem ciała i spełnianiem najcięższych posług, oraz pokorą i posłu-

Cztery czarownice.

(Przez Sta.)

(Dokończenie.)

— W taki to widzisz sposób, mój poczciwy Stachu — mówił pan Radzki dalej — za pomocą tych czterech czarownic: *Oświaty, Porządku, Pracy* i *Oszczędności* przyszli Bugajowie do takiego majątku i dostatku, że aż ciemni i leniwi ludzie, jakieś nadprzyrodzone siły w nich widzą. Spróbój ino Stachu iść za przykładem Wojciecha i jego rodziny, a przekonasz się, że i u ciebie będzie tak samo, że żadnych czarów bać się nie potrzebujesz!

— Co prawda, proszę pana, to ja już spróbował, jak to dobrze idzie, kiedy się człowiek do czego szykownie weźmie. Odkąd Małgorzata jest u mnie i krowy dają więcej mleka, i trzoda się szykuje i drób nie zdycha. Jać do dziś myślałem, bo pan nauczyciel mówił, że ta moja gospodyni ma *inkluza,* więc nam się tak szczęści. Ale teraz miarkuję, że ten inkluz Małgorzaty, to pewnie też taki, jak te czarownice Wojciechowe?

— Dobrześ się domyślił — odparł z uśmiechem Radzki — ten *inkluz* Małgorzaty nazywa się *Dobra wola.* To dopiero jest potęga! Kto ją posiada, ten i cztery czarownice: *Oświatę, Porządek, Pracę* i *Oszczędność* może mieć na swoje usługi; ale trzeba chcieć, tylko chcieć i mieć dobrą wolę.

Pan Radzki zamilkł, a Stach siedział też cicho i zdawał się nad czemś głęboko rozmyślać, aż po długiej chwili zapytał się, z pewnem wahaniem:

— Taki pan dla mnie dobry, niechże mi też pan powie jeszcze, ale tak już na pewno, czy to doprawdy niema czarownic na świecie?

— Są, lecz tylko takie, o jakich czterech ci mówiłem; takich zaś, jak ty myślisz, niema i nigdy nie było. Grzeszy więc ten, kto w nie wierzy. Bóg sam tylko jest wszechmocny, wszystkowiedzący i sam rządzi losami naszymi. Pomyśl tylko, czy to nie śmiesznie przypuszczać, że ciemna, głupia i grzeszna baba miałaby mieć moc nad człowiekiem i udział w rządach Bożych nad światem?

szeństwem przez całe 13 lat jakie w klasztorze przeżyła, była wzorem cnoty i pobożności dla sióstr swoich, które ją czciły jak „Świętą,“ a kochały jak „Matkę“ prawdziwą.

Kiedy w r. 1287 Tatarzy znowu wpadli do Polski i przeszło 20 tysięcy dziewic polskich uprowadzili w jasyr, błog. Kinga cudownym sposobem wyjednała dla siebie i 70 zakonnic szczęśliwe ocalenie, uchodząc z Sącza do zamku w Pieninach, gdzie potrafiła wyżywić wszystkie swe siostry, mimo że Tatarzy wszystkie środki żywności na około zniszczyli lub dla siebie zabrali.

Z owego czasu, kiedy błog. Kinga uchodziła do zamku w Pieninach, krążą między ludem górskim do dziś dnia prześliczne podania. Między innemi opowiada lud tamtejszy, że gdy błog. Kinga szła przez zorane pole, które obsiewał rolnik, błog. Kinga pobłogosławiła niwę, a zboże urosło w jego oczach. Tatarzy goniąc za nią, gdy przyszli na owo miejsce i spytali się, czy i kiedy szła tędy Kinga, tenże odpowiedział: „wtenczas tędy przechodziła, kiedym zasiewał zboże na tej roli,“ i Tatarzy wrócili się, bo sądzili, że to musiało być dawno.

Królowa szła potem boso po spadzistych skałach i płakała nad losem poddanych. Poraniła sobie nogi i znaczyła drogę krwią i rzewnemi łzami. Kędy padła łza, wyrósł natychmiast gwoździk biały, a kędy kropla krwi, czerwony. U stóp Pienin, na brzegu Dunajca, stąpiła na wielki kamień i gorzko zapłakała. Gdy odeszła spostrzeżono ślad stopy wyciśniętej na kamieniu, z pod którego w tej chwili wytrysło źródło gorżkawej wody.

Część tej kamiennej płyty ze śladem stopy odłupana i osadzona w ramy do dziś istnieje w Starym Sączu, w tamtejszym klasztorze przez bł. Kingę fundowanym. Skołatana wiekiem i trudami życia wpadła błog. Kinga w roku 1292 we wrześniu w ciężką chorobę. W niemocy swej ciągle chwaliła Chrystusa Pana i ciągle się modliła o lepszą dolę dla kraju i narodu. Przed śmiercią miała widzenie Świętych Pańskich i Najśw. Panny, a zachęcając swe siostry zakonne do wytrwania w cnocie do pobożności i wzajemnej miłości i przyjąwszy św. Sakramenta na drogę wieczności, przeniosła się do krainy wiekuistego szczęścia.

Zwłoki jej wydawały balsamiczną woń i jaśniały nadziemskim blaskiem. Wnet też wsławił ją Bóg wielorakiemi cudami, albowiem od roku którego zasnęła, tj. od roku 1292 do 1324, według wiarogodnych dowodów, za jej przyczyną 60 ślepych odzyskało wzrok, 70 osób uwolnionych było z niewoli pogańskiej, a 700 od różnych chorób wybawionych.

Wobec takich i tylu cudów Kościół święty policzył Kingę w poczet „Błogosławionych,“ i dał ją za Patronkę narodowi polskiemu dozwalając uroczystość jej obchodzić w niedzielę 24 lub po 24 lipca przypadającą. Obecnie na prośbę zakonnic sandeckich czyni Najprzew. X. Biskup tarnowski Ign. Łoboś u Stolicy św. staranie, aby błogosławioną Kingę ogłosił Kościół za świętą i cześć jej rozszerzył na cały świat katolicki. Właśnie w tym tygodniu, jak wspomnieliśmy, odbywa się w Starym Sączu, gdzie błog. Kinga umarła, wspaniała uroczystość pamiątkowa. Liczne rzesze ludu podążyły na te gody duchowne, by się pomodlić przed

---

— Niby to prawda. A jednak starzy ludzie powiadają, że dawnemi laty to czarownice palili, że je brano na tortury, to się przyznawały, jako miały spółki ze złymi duchami.

— Prawda jest co mówisz, że te mniemane czarownice palono, ale najczęściej zupełnie niewinnie; a że się na torturach przyznawały do zarzuconych im zbrodni, to robiły z wielkiego bólu, którego znieść nie mogąc, byle tylko przestano się pastwić nad niemi, przywtarzały wszystko, co im oskarżyciele i sędziowie zarzucali. Mój Stachu, żeby ciebie wzięto na takie srogie męki, jak te nieszczęśliwe kobiety brano, to choćeś chłop dzielny i mocny, teżbyś się przyznał do czarów, chociażeś nigdy nie czarował.

— Oj, panie! ludzie mówią, że teraz złe czasy, ale to bodaj nie dawniej jeszcze gorzej było!

— Czasy są zawsze równe, mój chłopcze, tylko ludzie sami sobie życie uprzykrzają; żeby żyli, jak Pan Bóg przykazał, miłowali się wzajemnie, toby tak źle nie było. Pan Bóg dał człowiekowi wolną wolę, dał rozum, dał łaskę swoją, lecz człowiek w swojej złości i ciemnocie, nie umie i nie chce używać tych darów Bożych. Gdyby ludzie starali się szczerze o oświatę, gdyby pracowali, oszczędzali, przestrzegali ładu i porządku, widziałbyś, jakby to inaczej wyglądał nasz kraj kochany. Wszak sam się przekonałeś, co to człowiek może, gdy ma dobrą wolę.

— Prawda! Aż mi dziwno, żem się w tak krótkim czasie tak wiele nauczył, i że się tak wszystko u mnie zmieniło.

— A wiesz czemu? Oto dlatego, żeś szczerze pragnął tej zmiany, żeś słuchał dobrej rady i postępował sobie rozstropnie.

— Tak, panie nauczycielu, ja sam to czuję, że gdybym się był uparł i nie słuchał jak dawniej, to byłbym wyszedł na dziady. Ale i to wiem, że pan jakoś inaczej umiał radzić i tak przemówić, że człowiek uwierzyć musiał. Do śmierci nie zapomnę kochanemu panu jego dobroci, a jeno się tem trapię, że się odwdzięczyć nie mogę, tak jakbym pragnął.

— Dajno pokój, Stachu. Chcesz mi odpłacić za moje rady, tedy pouczaj innych twoich braci i sąsia-

ołtarzem tej sławnej i świętej Patronki Polski, a jest wielka potrzeba dzisiaj uciekania się do tej Opiekunki ludu naszego. Jak bowiem za życia błog. Kingi ojczyzna nasza nawiedzana była róznemi nieszczęściami i rozerwana na kilka drobnych części przez wewnętrzne waśnie i rozterki, tak i dziś Polska nasza rozdzielona na 3 części, pod obcem zostaje berłem, a nadto dręczą ją własne dziatki, siejąc sami między sobą rozterkę i niezgodę.

Dzisiaj więc, kiedy i Ojczyzna w niedoli i Wiara święta słabnie w narodzie, dzisiaj więcej niż kiedykolwiek potrzeba nam zwrócić się do tej świętej Opiekunki i z całego serca modlić się do niej, wołając:

O święta Kingo! Patronko nasza! coś tak bardzo umiłowała Polską ziemię i lud jej, wstaw się za nami u Boga i wyjednaj dla Ojczyzny naszej pomyślniejszą przyszłość! O to Cię dziś gorąco błaga cały naród polski!

Sprawa przymusu asekuracyjnego
w ostatnim Sejmie.

Kilka gmin powiatu łańcuckiego wniosło w ubiegłym Sejmie petycyę o zaprowadzenie przymusu asekuracyjnego.

Przymus asekuracyjny, to jedna z najważniejszych spraw, która się koniecznie domaga ostatecznego załatwienia, a nie jest winą Sejmu, że się tak długo wlecze.

Lat temu już 6 jak Wydział krajowy przedłożył Sejmowi do uchwały projekt ustawy o przymusie asekuracyjnym; Sejm ustawę tę uchwalił, ale dotąd pan minister spraw wewnętrznych nie przedłożył Najjaśniejszemu Panu tej ustawy do zatwierdzenia. Odtąd prawie co roku Sejm ponawiał swoje żądania, domagając się zaprowadzenia przymusu asekuracyjnego! W roku 1888 poseł Kramarczyk postawił wniosek w tej sprawie, a na każdym Sejmie wpływają liczne petycye, które, jak wspomniana prośba gmin powiatu łańcuckiego, domagają się zaprowadzenia przymusu asekuracyjnego.

Petycya ta wywołała dłuższą rozprawę w Sejmie, w której zabierali głos posłowie: Kramarczyk, Merunowicz, Rutowski i Trzecieski. Jako sprawozdawca komisyi administracyjnej przedstawił poseł Trzecieski Sejmowi do uchwały rezolucyę, wzywającą Rząd, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy, zaprowadzającej przymus asekuracyjny. Wniosek ten nie zadowolnił p. Kramarczyka, który sobie życzył, aby była asekuracya powszechna krajowa, pod zarządem Wydziału krajowego, i aby opłaty za ubezpieczenie budynków były ściągane razem z podatkami krajowemi. Poseł Kramarczyk sądził bowiem, że przez zaprowadzenie takiej asekuracyi, ubezpieczenie byłoby tańsze jak teraz i kraj miałby większe dochody, boby mu się otworzyło nowe źródło przychodów z zysków asekuracyi i nie potrzebaby się uciekać do podwyższenia dodatków do podatków. Narzekał też poseł Kramarczyk na obce Towarzystwa asekuracyjne, które z kraju pieniądze wyciągają, przy krajowej zaś asekuracyi, pieniądze te zostałyby w skarbcu krajowym.

Trzeba bowiem wiedzieć, że uchwalona temu lat

---

dów; zachęcaj ich do oświaty, pracy, oszczędności, a gdy którego z nich uda ci się nawrócić z błędnej drogi na dobrą, to będzie dla mnie najmilsza nagroda. Ale jedno ci jeszcze bracie muszę powiedzieć, że choćbyś miał tego *inkluza* Małgorzaty i *cztery czarownice* Wojciecha, bez łaski i błogosławieństwa Bożego nic nie dokażesz. Więc nim się weźmiesz do zmiany życia, idź i proś o przebaczenie Bugajów, boś ich ciężko skrzywdził; przeproś starą Hankę, żeś tak na nią niemiłosiernie nastawał, daruje ci z pewnością, bo to bardzo zacna niewiasta, tylko trochę była do ciebie uprzedzona, czemu było winne twoje zbyt wesołe życie. Skoro się z Bugajami pogodzisz, idź do Spowiedzi św., rozpocznij z Panem Bogiem nowe życie, a możesz być pewien, że przy błogosławieństwie Bożem i dobrej woli człowiek wszystko może.

— Ale pan nauczyciel pójdzie ze mną do Bugajów? Ja gotów, choćby dziś upaść im do nóg.

— Dobrze Stachu, chodźmy! Pogódź się z tymi uczciwemi ludźmi, a da Bóg, że z czasem nietylko przebaczenie sobie u nich uprosisz... już ja tam jak będę mógł, przemówię za tobą.

— O, mój dobry, złoty, jedyny panie! — krzyknął Stach i aż pobladł ze wzruszenia — pan chciałby być taki dobry i za mną orędować, żeby mi...

— Cicho, no, cicho! — przerwał Radzki z uśmiechem — popraw się pierw, stań się pracowitym, porządnym gospodarzem, a wszystko jeszcze być może!

* * *

Dwa lata minęły, odkąd pan Radzki zawitał pierwszy do Podgórza, gdzie go tak wszyscy polubili, że co rok, na wielkie wakacye, przyjeżdżać musiał. Ale w tym roku, choć był cały lipiec, przyjechał znowu na św. Michał; a przywiózł go stary Ambroży, który rad był zobaczyć swoich dwóch chrześniaków, a mianowicie Stacha Walczaka, bo istne dziwy opowiadał o nim pan nauczyciel.

Śliczny był dzień jesienny, wonny i ciepły, aż się serce radowało; więc też ludziska wysypali się co

kilka ustawa, zaprowadzająca przymus asekuracyjny, pozostawia każdemu właścicielowi dowolność, gdzie chce swoje mienie zabezpieczyć. Ale i pomimo pozostawienia tej wolności, sprawa we Wiedniu tak się długo wlecze, bo zaprowadzeniu przymusu sprzeciwiają się Dyrekcye Towarzystw asekuracyjnych, na które ustawa trudne naklada warunki. I inne kraje austryackie dążą do zaprowadzenia przymusu asekuracyjnego i chcą zaprowadzić asekuracyę krajową, jakiej sobie życzył poseł Kramarczyk, ale tam inne panują jak u nas stosunki. W innych krajach są przeważnie Towarzystwa asekuracyjne, wychodzące na zysk, które każą sobie płacić grube opłaty. My mamy u nas krakowskie Towarzystwo *wzajemnych* ubezpieczeń, które niskie pobiera premie asekuracyjne, a zysk dzieli między ubezpieczonych tak, że i krajowa asekuracya nie byłaby tańsza. O innych obcych asekuracyach, które są u nas, tego powiedzieć nie można, ale też winą jest każdego, który mając do wyboru pomiędzy swojem krajowem Towarzystwem, zabezpiecza się w Towarzystwie obcem, bogacąc swoim groszem cudzoziemców. I właśnie to żądanie zaprowadzenia krajowej asekuracyi utrudnia zaprowadzenie przymusu ubezpieczenia, a ministerstwo rozpatrzywszy się w różnych projektach uznało, że ta ustawa, którą uchwalił Sejm nasz, jest najlepsza. Oświadczył też pan prezydent ministrów hr. Taaffe, że przedłoży Radzie państwa ogólny projekt ustawy, o przymusie asekuracyjnym, na tych zasadach, które uchwalił Sejm galicyjski, a dopiero na podstawie tej ustawy, będą mogły krajowe Sejmy dla siebie osobne uchwalać ustawy. Koło polskie w Wiedniu krząta się około tej sprawy, przypominając ustawicznie rządowi jej załatwienie. Wszystko to, co tutaj napisaliśmy, wypowiedzieli w Sejmie wymienieni wyżej posłowie, w odpowiedzi na wywody p. Kramarczyka, zgadzając się z nim w tem jednem, że najlepszą byłaby asekuracya krajowa. Ale że taka krajowa asekuracya przedstawia ogromne trudności, a przymus jest koniecznie potrzebny, to lepiej pozostać przy dawnej uchwale Sejmu i domagać się od rządu szybkiego załatwienia sprawy, jak uchwalając rzecz nową, ważną tę sprawę udaremnić, albo przynajmniej odwlec na długie lata.

Rok rocznie bowiem palą się całe miasta i sioła; połowa zaledwie jest ubezpieczona, a druga połowa idzie z dymem niepowrotnie i co roku tracimy miliony mienia. Jedni z dziwnej a karygodnej obojętności się nie ubezpieczają w nadziei, że ich Bóg od nieszczęścia uchroni, inni zaś z biedy nie mogą się asekurować. Gdyby zaś był przymus do asekurowania, każdy czy chce, czy nie chce, czy bogaty czy ubogi musiałby asekurować swoje domostwo i obejście, w razie nieszczęścia pożaru strata byłaby mu zwrócona. I taby jeszcze była korzyść, że takie powszechne ubezpieczenie w jednem Towarzystwie np. krakowskiem, musiałoby sprowadzić jeszcze większe potanienie asekuracyi, bo Towarzystwo większe mając zyski, więcejby z tych zysków zwracało ubezpieczonym.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że Towarzystwo krakowskie ubezpiecza także plony polne od gradu. Liczne tego roku spadły grady i spustoszyły zboża w niejednej gminie, a mieszkańców pogrążyły w nędzę. Tymczasem drobna kwota, którąby zapłacili za ubez-

---

do jednego z domów na słońce. Jedni siedzieli przed chałupami, gwarząc wesoło, inni ciągnęli wolno drogą przez wieś, zatrzymując się co chwila, dla powitania znajomych, niektórzy zaś ciągnęli w pole oglądać wschodzące siewy. Pan Radzki z Ambrożym odwiedził zaraz po południu Stacha Walczaka, którego cała zagroda zmieniła się do niepoznania; snać cztery czarownice wiernie mu dopomagały i ani na chwilę nie opuszczały dzielnego chłopaka. Obejrzawszy gospodarstwo Stachowe, udali się goście do Wojciecha Bugaja i razem z nim i z jego żoną ruszyli w pole. Walczak wymówił się czemś, że zaraz iść nie może, ale niebawem miał podążyć za nimi.

Tymczasem stanął sobie za swoim płotem, obrosłym gęstymi krzakami bzu tureckiego, i pilnie zerkał na drogę. Aż ujrzawszy, że wszyscy oddalili się z domu, przeszedł prędko przez drogę i wpadł do ogródka Jagusi, całego zasadzonego kwiatami. Woń rezedy i lewkonii rozchodziła się wokoło, promienie słońca siały złoty deszcz na grzędy, przez rozłożyste lip konary, i tak tu było spokojnie, cicho i miło, że młodzieniec zachwycony stanął, i jął oczyma wodzić dokoła, jakby szukał przyczyny tego słodkiego wrażenia.

Czegóż ten Stach tu chce, po co się skrada? Czy śledzi znowu za jaką czarownicą, czy mu czterech nie dosyć? Kto tam odgadnie; może go znowu kto oczarował!

Nagle drzwi od sieni skrzypnęły i z domu wyszła Jagusia. Było to dziewczę lat dwudziestu najwyżej, smukłe, zgrabne, urodziwe, ubrane bardzo czysto i starannie ale skromnie: całym zbytkiem Jagusi były: prawdziwe korale, odbijające ślicznie od białej twarzy i śnieżnej koszulki, bukiecik wonnej lewkonii, przypięty do gorsu i czerwone, atlasowe wstążki, wplecione w krucze, długie warkocze.

Jagusia szła ze spuszczoną głową, niosąc książkę w ręku; zbliżyła się do rozłożystej lipy, siadła na ławeczce, książkę położyła na stole, ręce splecione oparła na niej i duże, czarne oczy podniosła ku niebu; w tej też dopiero chwili spostrzegła stojącego Stacha.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! —

pieczenie od gradu, ochroniłaby ich od głodu. Bo ubezpieczenie od gradu taniej nawet kosztuje jak od ognia. Dążyć więc należy do tego, aby każdy budynek był zabezpieczony od ognia, a każdy mórg pola od gradu, a wieleby w kraju ubyło nędzy, wiele łez oszczędziłoby się nieszęśliwym.

Różne rady gospodarskie.

Ślepota u koni. Wiadomo powszechnie, że ze zwierząt domowych konie najczęściej na oczy chorują, gdyż wyjątkowo tylko widzieć można ślepego wołu, owcę, świnię lub psa. Konie szczególniej ulegają ślepocie dla tego, że doznają złego obchodzenia się ze strony ludzi.

Przedewszystkiem cztery są główniejsze przyczyny, które choroby oczu, a następnie ślepotę u koni wywołują.

Najprzód wysoko nad żłobami poumieszczane drabiny. Prawie we wszystkich stajniach znajdują się drabiny nad żłobami, w niektórych nawet tak wysoko, że aby uchwycić siano z pomiędzy szczebli, koń musi dobrze wyciągnąć szyję i w górę podnieść głowę. — Przytem zdarza się niejednokrotnie, że kurz lub ostre jakie źdźbło zaprusza oko, a przyczepiwszy się doń mocno, pomimo znacznej ilości łez, nie łatwo daje się stamtąd usunąć. Dodajmy do tego często nieumiejętne leczenie konia przez partaczy, którzy nieraz koniowi oko tabaką zasypują, a nic dziwnego, że ślepota szybko się zjawia.

Umieszczanie drabin nad żłobami jest niestosownem, szkodliwem, koń bowiem jest zbudowany do pobierania pokarmu z ziemi, a nie z drzew jak np. jeleń. Ten sposób umieszczenia drabin jest niedogodny nietylko w utrzymaniu czystości drabiny, ale co ważniejsze, głowy i szyi konia i bynajmniej nie przyczynia się do upiększenia stajni.

W innych krajach usunięto już dawno wysokie drabiny, a zastąpiono je niskiemi, z których koń tak, jak go natura usposobiła, ze schyloną głową siano wybiera.

Drugą przyczyną częstych chorób oczu u koni są ostre, gryzące wyziewy w stajniach. Tu należy amoniak, który drażni ludzkie oko i do łez go pobudza, a który musi być i dla koni również szkodliwym; nie można twierdzić, jakoby konie do niego przyzwyczaić się mogły. Raz bywają wyziewy mocniejsze, drugi raz słabsze. Na rozdrażnione w ten sposób oko nikt nie zwraca uwagi, wystawiane ono bywa na różne zmiany nietylko światła, ale i powietrza, do załzawionego oka pył się przyczepia, a gospodarz ani pomyśli nawet, aby oko często wilgotną czystą gąbką, albo szmatą przemyć.

Niejeden mniema, że wyziewy amoniakalne usunąć jest trudno — przeciwnie, da się to łatwo i skutecznie zrobić — a to przez troskliwą czystość w stajni; przecież są stajnie, w których ani czuć gazu amoniakowego. Nie potrzeba do tego bynajmniej środków odwaniających, jak torf, gips i t. p. — niech tylko gnój nie będzie zbytecznie w stajni nagromadzony, niech gnojówka ma urobiony odpływ i nie wsiąka w ziemię, a nieustające źródło smrodu zniknie wnet.

---

rzekł Walczak, i z uczuciem patrzał na zmięszane dziewczę.

— Na wieki wieków! — odparła Jagusia zarumieniona, ale po chwili znowu rzekła — brat z bratową i gośćmi co dopiero poszli w pole, łatwo ich dojdziesz Stachu.

— Ja tam nie przyszedłem do Wojciechów.

— To pewnie z matką się chcesz widzieć?

— Nie, Jagusiu, ja się chcę widzieć, ale... ino z tobą.

— Nie żartuj sobie ze mnie, Stachu, bo ja tego nie lubię — odrzekła Jagusia trochę urażona i ściągnęła lekko śliczne, czarne brwi, mocno odbijające od białego, gładkiego czoła.

— Jaguś! ja nie żartuję; jabym cały dzień, cały rok, ba! całe życie, ino na ciebie patrzał; nie wierzysz-że mi?

Dziewczę pobladło nagle, chciało coś mówić, poruszyło ustami, ale słowa nie rzekło; Stach zaś mówił dalej drżącym, ze wzruszenia, głosem:

— Nie miarkujesz ty, dziewczę najmilsze, że cię miłuję od lat tak wielu, że jużbym i zliczyć nie potrafił? Złym byłem człowiekiem, krzywdę wyrządziłem twej matce, ale to z wielkiej żałości przyszła na mnie taka zawziętość, gdy przed czterema laty odmówili mi ciebie. Mieszkamy tak blisko siebie, patrzysz na moje życie, wiesz, że się poprawiłem i wytrwałem, choć mi czasem bardzo ciężko było, choć nałóg ciągnął do starych grzechów, przecież oparłem się pokusie, a wiesz ty czemu? Bo oto pan Radzki powiedział mi, że gdy zostanę uczciwym człowiekiem, to ty mnie nie odepchniesz, matka pozwoli i będziesz moją do śmierci. Chcesz-że mnie Jaguś jedyna?

Jagusia ochłonęła już trochę, lecz zapłoniona jak róża, spuszczając oczy szepnęła:

— Jeżeli matka pozwolą i nie będą mieli nic przeciw tobie... to ja...

— To co ty, Jaguchna?

— No, to ja... no ja... bo to widzisz... zawsze matki będę słuchała.

— O moje ty złoto najszczersze! — wykrzyknął Stach — Niechże ci Bóg...

Do powyższych szkodliwości w stajniach dołącza się w wielu razach wadliwe ustawienie koni do światła, i tak, jeżeli światło pada z boku, wówczas jedno oko będzie oświecone, drugie zaś znajdzie się w cieniu — przez tę nierówność światła osłabiają się obadwa oczy. Jeżeli znów światło z tyłu konia pada, natenczas oczy jego będą w ciemności, co sprzeciwia się naturze konia i jest o tyle szkodliwem, że po wyprowadzeniu ze stajni oczy nagle na mocne światło wystawione zostają. — Jeżeli w końcu światło prosto na oczy pada, oddziaływa na nie rażąco — a więc także szkodliwie.

Stajnie dla koni powinny być zawsze oświecone z góry, a to przez wysoko poumieszczane obszerne okna, naprzeciwko których konie głowami stać winny. Zawsze jednak powinny być tak oświecone, aby światło stajni mało się różniło od światła po za stajnią — koń bowiem nie jest zwierzęciem nocnem i nie potrzebuje sztucznego cienia, jak zwierzęta opasowe.

Trzecią przyczyną ślepoty koni są tak zwane okulary do uździenic przymocowane. Niemasz przyrządu więcej męczącego, więcej szkody dla oka przynoszacego, jak owe okulary przy uździenicach.

Czwartą wreszcie przyczyną są bezsprzecznie batogi. Wielež to razy się zdarza, że machnięcie biczem, nawet dla zabawki, trafia oko konia, spowodowywa albo pęknięcie żyłki krwionośnej, albo zapalenie, od którego niedaleko stoi ślepota. Taki wypadek stać się może zupełnie nierozmyślnie i to przez troskliwych o konie furmanów, którzy koni nie biją, ale od czasu do czasu biczem nad uszami świsną, aby dodać koniowi raźności [1] uwagi. I dlatego długi bicz powinien dziś wyjść z użycia.

A wieleż to razy widzieć można niesfornych parobków nielitościwie konia biczujących dlatego, że niezdarnych ich myśli nie odgadły? Aby uderzenie tem było dotkliwsze, wybierają grzbiet, szyję, głowę, a że przy takiem postępowaniu wybijają koniom oczy, dowodzić jest zbytecznem. *(G. w.).*

Wartość popiołu. Popiół jest dobrym nawozem, choć wartość jego jest różna według materyału, z którego go uzyskano. Najcenniejszy jest popiół z drzewa, bo zawiera w sobie wielką ilość węglanu wapna, magnezyi, 6 do 10 procentów kali, i 2 do 5 procentów kwasu fosforowego. Popiół z drzew liściastych jest lepszy niż z szpilkowych, a znowu popiół z młodych gałązek i gałęzi lepszy niż z drzewa dojrzałego. Można go używać do kompostu, albo też rozsypać bezpośrednio zmięszawszy wprzód z trochą piasku lub gliny. Nawet popiół wylugowany ma jeszcze znaczną wartość, zawiera bowiem w sobie niewielką ilość kali, ale wszystek kwas fosforowy, jaki miał przed wylógowaniem. W popiele mydlarskim jest krom dodanego wapna sól chlorowa, i nie wolno go bezpośrednio rozsypać, bo jest dla roślim szkodliwy. Należy go używać do kompostu.

Daleko mniejszą wartość ma popiół węglany, bo ma w sobie tylko nieznaczną ilość kali i kwasu fosforowego. Roślinom nie da pożytku, albo tylko bardzo mały, ale dobrze go używać na ziemiach ciężkich i mokrych, bo je ogrzewa, wysusza i czyni kruchemi. W kompoście też jest pożyteczny, bo zatrzymuje płynne i ulatniające materye roślinom pożyteczne.

Lecz nie dokończył, bo na progu stanęła stara Hanka. Młodzieniec zawahał się chwilę, lecz nagle chwycił Jagusię za rękę, poprowadził ją przed matkę i rzekł błagalnym głosem:

— Pani matko, błogosław nas na wspólną dolę, bo miłuję Jagusię całem sercem, a ona mnie też nie odpycha.

— Jakże to, co to? tak nagle, niespodzianie i bez swatów? — pytała zdumiona staruszka.

— Będą matko swaty, będzie wszystko, jak chcecie, tylko mi powiedzcie, że mię przyjmiecie za syna.

Hance łzy płynęły po twarzy, chciała mówić, ale brakło jej słów i głosu; więc w milczeniu nakreśliła znak krzyża św. nad kornie schylonemi głowami oblubieńców. Ledwo skończyła, dał się słyszeć wesoły głos pana Radzkiego, który razem z Ambrożym i Bugajami wracał właśnie z pola:

— Patrzajcież, mój Ambroży! A to się nam kawaler spisał! Zaprosił nas na swatów, sprowadził mil kilka, żebyśmy za nim przemówili, a oto jeszcześmy nie zdołali rzec słowa do matki, ten już odbiera jej błogosławieństwo!

— Ho! ho! Stach gorąco kąpany! — zawołał Wojciech — on zawsze musi postawić na swojem! i to zaraz, bo jak nie... Aleć kiedy się tu bez nas obyło przy oświadczynach, to się chociaż razem napijemy miodu, który młoda narzeczona syciła.

Za chwilę stanęła butelka na stole; Wojciech nalał kieliszki i wzniósł zdrowie państwa młodych, poczem pan Radzki napełniwszy kieliszek rzekł:

— Ja piję na cześć czterech czarownic: *Oświaty, Porządku, Pracy* i *Oszczędności!* Daj Boże, aby wszystkie cztery gościły nietylko w domu młodej pary, ale w całym naszym kraju, w naszej ojczyźnie kochanej!

— Amen! — zawołali obecni chórem i poczęli radzić, jakby te wielkie czarodziejki dać poznać wszystkim swym braciom.

S. G.

Rady na czas cholery.

Straszny gość azyatycki, cholera, weszła już w granice Rosyi i zachodzi niebezpieczeństwo, że i do nas, czego nie daj Boże, dostać się może. Na Kaukazie i w niektórych miastach nad Wołgą, zabiera cholera setki ludzi, a mówią, że już i w mieście Moskwie, a nawet w Petersburgu grasuje. Piszą też, że i we Francyi zdarzyło się już kilkanaście wypadków cholery.

Namiestnictwo lwowskie otrzymało już od rządu różne polecenia co do użycia środków zaradczych przeciw zawleczeniu tej strasznej zarazy z Rosyi do kraju naszego.

Przybysze z Rosyi będą poddawani w Brodach i Podwołoczyskach dezinfekcyi, będą ich okadzać, odwaniać, i trzymać jakiś czas w barakach, umyślnie przeznaczonych na przekonanie się, czy podróżny nie jest zarażony cholerą.

Oprócz tego magistraty we Lwowie i Krakowie wydały już surowe rozporządzenia, aby po ulicach i mieszkaniach utrzymywano jak największą czystość.

Wobec tego i my musimy naszych Czytelników wiejskich przestrzedz, aby się starali o utrzymanie w domach swoich jak *największej czystości*, a nadto używali tych środów zaradczych, które im tutaj podajemy. Środki te ogłaszali w gazetach lekarze dla dobra wszystkich ludzi.



Bł. Kinga zakłada kamień węgielny pod klasztor PP. Klarysek w Starym Sączu.

Środki te są:

1) *Nie bać się*, bo obawa więcej wpędza w czasie cholery osób do grobu niż sama cholera. Na 100 osób umiera wtedy zazwyczaj 10 na cholerę, a 90 ze strachu.

2) Nie zmieniać trybu życia i zwykłego pożywienia. *Strzedz się jednak należy* jedzenia potraw wzdymających, tj. fasoli, grochu i t. p., wogóle jarzyn i owoców.

3) Wystrzegać się zbytniego znużenia i umęczenia, a szczególnie nie pracować do późna w nocy.

4) Pić zdrową, czystą wodę, ale jak najmniej. Najlepiej ją przegotować, oziębić i dopiero taką pić.

5. Codziennie zrana pić napar ugotowany z równej części *melisy* i *pieprzowej mięty*, dodając do tego łyżkę czerwonego wina lub rumu. Kto nie ma w domu melisy i mięty pieprzowej, dostanie ich za kilka centów w każdej aptece. Zawczasu więc powinien się o to postarać.

6) Po obiedzie pić kieliszek czerwonego wina, gdy kogo stać na to.

7) Nosić na żołądku przepaskę z flaneli, która bardzo ogrzewa żołądek i przyczynia się do dobrego trawienia.

8) Pomieszkanie często przewietrzać i okadzać jałowcem z bursztynem. W żaden zaś sposób nie powinno się w chacie znajdować jakie bydlę razem z ludźmi, np. cielę, krowa, jak się to po wsiach zdarza.

9) Na wypadek słabości, gdy się poczuje mdłości, ból w żołądku itp., kłaść się *zaraz* do łóżka, napić się wspomnianego naparu, nacierać grzbiet, żołądek i łydki spirytusem z gorczycy i posłać *natych miast* po lekarza.

Takie środki mają bardzo niejednemu pomagać, jak pisze lekarz p. Dr Skałkowski, i już niejednego wybawiły od śmierci.

Wiadomości polityczne.

Pisaliśmy już nieraz o Bułgaryi i niezawodnie jeszcze nieraz o kraju tym pisać trzeba będzie, bo choć on nie wielki, to przecież w polityce państw europejskich wielkie ma znaczenie. Wiadomo czytelnikom, że Rosya w roku 1876 i 1877 prowadziła z Turcyą wojnę, nibyto o oswobodzenie Bułgaryi z jarzma pogańskich Turków, i że po skończeniu wojny pokazało się, że ci nibyto w obronie chrześcijan wojujący Rosyanie mieli zamiar nałożenia Bułgarom jarzmu rosyjskiego w miejsce tureckiego, to jest chcieli cały ten kraj zabrać i przyłączyć do Rosyi. Wtedy to inne mocarstwa europejskie jak: Austrya, Włochy, Anglia, Niemcy, Francya oświadczyły carowi rosyjskiemu, że na to nie pozwolą. Mogłoby było z tego powodu przyjść do nowej wojny tych państw z Rosyą. Aby do tego niedopuszczać, postanowiły państwa te wspólnie się naradzić i wysłały w tym celu pełnomocników swych do Berlina. Zjazd ten nazwano *kongre-*

sem berliński. Tu uchwalono wspólnie z Rosyą, że Rosya ma opuścić Bułgaryę, że z Bułgaryi będzie utworzone oddzielne księstwo, że Bułgarya będzie miała własnego panującego księcia i własny sejm bułgarski. Jak uchwalono, tak się stało. Niemogąc Bułgaryi zabrać, usiłowała Rosya następnie starać się oto, aby przynajmniej książę bułgarski — wybrano nim księcia Aleksandra Battenberga — był jej powolnym i od rozkazów carskich w zupełności zależnym. Ale i to jej się nie udało. Od tego to czasu rozpoczynają się w Bułgaryi rozmaite bunty i spiski przeciw księciu i ministrom bułgarskim. Kierowała nimi skrycie ręka rosyjska i tak Aleksandrowi Battenbergowi tron obrzydziła, że z niego ustąpił. Rosya korzystając z tego, osadzić chciała na tronie bułgarskim jakiegoś jenerała rosyjskiego, ale sejm bułgarski zaprosił na swego monarchę księcia Koburga. Odtąd gniew Rosyi nie ma granic. Chcąc koniecznie postawić na swojem, opłaca rząd rosyjski różnych zdrajców bułgarskich, aby godzili na życie księcia i ministrów. — Kilkunastu takich zdrajców z bronią w ręku schwytanych wystrzelano na miejscu w ciągu lat ostatnich; odbyło się kilka procesów, w których sąd zdrajców również na karę śmierci skazał, ale nie udawało się okazać przed światem, że to Rosya tymi buntami i spiskami kieruje, bo rząd rosyjski działał potajemnie i zręcznie, a przed światem wypierał się tego wszystkiego i natomiast głosił, że to nieszczęśliwi Bułgarzy przez swego księcia i swych ministrów uciskani, chcą się swego rządu pozbyć a oddać pod opiekę Rosyi.



Widok klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu.

Właśnie przed kilku dniami skończył się w stołecznem mieście bułgarskiem Sofii znowu taki sam proces. Rok temu szli razem ulicą w Sofii dwaj ministrowie bułgarscy: Stambułow i Belczew. Nagle wypadli z ukrycia skrytobójcy, dali do ministrów kilka strzałów i Belczew padł trupem na miejscu. Długo śledzono za mordercami, ale napróżno, gdyż schronili się do Rosyi, wyśledzono natomiast ich spólników. Pokazało się w sądzie, że był spisek, że do spisku należało kilkunastu Bulgarów, że ci zamierzali zabić nietylko Belczewa, ale i ministra Stambułowa, co im się nie udało, dalej, że godzili nietylko na życie ministrów, ale i na życie samego księcia panującego bułgarskiego. Śledzono dalej i przekonano się, że i tym razem był ten spisek sprawką rosyjską, dostano bowiem do rąk ważne papiery, z których się okazało, że zdrajcom bułgarskim przysłano pieniądze z Petersburga, z *Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności,* które już wprost od rządu rosyjskiego pobiera corocznie po kilkadziesiąt tysięcy rubli na szerzenie niepokojów w różnych krajach a także i w Austryi. Udowodniono następnie, że nietylko „Towarzystwo dobroczynności,“ ale nawet osoba urzędowa, bo rosyjski poseł w Bukareszcie niejaki Hitrowo, sam bezpośrednio zdrajcom bułgarskim pieniądze przesyłał. Gazety bułgarskie ogłosiły przed kilku dniami krótki rachunek złożony rosyjskiemu ministrowi spraw wewnętrznych Durnowo, z pieniędzy wydanych z polecenia rządu rosyjskiego dla bułgarskich spiskowców. Przytoczy- kilka ustępów z tego rachunku:

Wydatki:

1. Wydano członkom komitetu rewolucyjnego w Bukareszcie w myśl polecenia ministra spraw zagranicznych (rosyjskiego) 120.000 franków.

2. Na utrzymanie komitetu rewolucyjnego w Dżurdżewie i Ruszczuku (miasta bułgarskie) 75.000 franków.

3. Za współudział przy tworzeniu komitetów rewolucyjnych dla bułgarskiego ruchu narodowego 60.000 franków.

4. Na ten sam cel 20.000 franków.

5. Stosownie do polecenia ministerstwa spraw zagranicznych wydano majorowi Gruewowi i kapitanowi Benderewowi (obaj zdrajcy bułgarscy zbiegli do Rosyi) 60.000 franków.

6. Rozmaite wydatki przy przesyłaniu odezw i gazet do Bułgaryi 30.000 franków.

7. W myśl polecenia ministerstwa spraw zagranicznych wręczono komitetowi „Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności“ w Odessie na jednorazowe wsparcie ochotników bułgarskich (morderców) 75.000 franków.

Jest w tym rachunku jeszcze wiele innych innych podobnych wydatków, a cały rachunek wynosi 762.000 franków. Jest to tylko jeden rachunek, który się dostał w ręce rządu bulgarskiego, a wieleż musi być takich, o których się świat już nie dowie.

Wojenny sąd bułgarski udowodnił zatem winę oskarżonych spiskowców i skazał czterech z nich: Milanowa, Popowa, Georgijewa i Karagułowa na śmierć, dawniejszego ministra Karawełowa na 5 lat więzienia, siedmiu innych oskarżonych na karę więzienia od 15 miesięcy do 9 lat. Zarazem okazało się przed całym światem, że spiskami kieruje sam rząd rosyjski, że rząd ten namawia do mordów, do zabijania panującego księcia i ministrów, ten sam rząd, co spiskowcami i buntownikami nazywa tych, co po polskie dzieci chcą uczyć po polsku pacierza, czytania i pisania, ten sam rząd, co na Sybir wywozi polskich chłopów — znowu buntownikami nazwanych — za to, że nie chcą odstąpić wiary św. i nie chcą przechodzić na prawosławną carską wiarę.

NOWINY.

— **Rzym.** *Grot włóczni Chrystusowej.* Dnia 31-go maja obchodzono w Rzymie 400-setną rocznicę odzyskania grotu włóczni, który przeszył bok ukrzyżowanego Zbawiciela. Włócznię tę, jak było ówczesnym zwyczajem, zakopano z innemi narzędziami Męki Pańskiej niedaleko miejsca, gdzie Chrystusa ukrzyżowano, i gdzie cesarzowa Helena znalazła te narzędzia w roku 326. Inni jednak pisarze kościelni utrzymują, że włócznia owa, należąca do legionisty rzymskiego, nie mogła być zakopana razem z krzyżem i innemi narzędziami. Jakkolwiek bądź, to pewna, iż w 7 i 8 wieku grot pospołu ze złamanym na dwoje drzewcem włóczni był czczony w Jerozolimie, w kościele wzniesionym przez cesarza Konstantego. Kiedy Persowie napadli na Jerozolimę i zdobyli ją, cesarz Herakliusz zdołał ocalić włócznię świętą i przewieść ją do Konstantynopola, a potem do Antyochii, gdzie w roku 1097 krzyżowcy pierwszej krucyaty, zawiadomieni przez braciszka, który miał nadprzyrodzone objawienie, znaleźli ją zakopaną w kościele św. Piotra. Legat apostolski, który towarzyszył krzyżowcom, w bitwach z niewiernymi postępował naprzód z tą relikwią i po zdobyciu Jerozolimy w 1099 złożył ją w tamtejszym kościele. Potem przewieziono ją znowu z Jerozolimy do Carogrodu gdzie zostawała aż do roku 1458 i po podbiciu tej stolicy przez Turków stała się własnością Mahometa II i spoczęła w jego skarbcu. Po śmierci jego stała się przedmiotem zaciętego sporu pomiędzy jego synami Bajazetem II a Zizimem. Ten ostatni porażony na głowę, schronił się do Rodów, gdzie panował wówczas wielki mistrz zakonu Jerozolimskiego d'Aubusson. Ten zaś na prośbę Inocentego VIII, który myślał, że mieć takiego zakładnika w ręku może się stać nader użytecznym, wyprawił go do Rzymu, dokąd Zizim w 1489 roku wspaniały wjazd odbył, jako panujący, nie zaś jako więzień. Bajazet, dowiedziawszy się o tem, chciał naprzód uciec się do środków gwałtownych, ale potem zmiękł, ofiarował 40 000 szkudów rocznie na utrzymanie brata, przytem pokój chrześciańtwu, a Papieżowi świętą włócznię z innemi dary. Poseł turecki Kassa-beg, przybył z drogą relikwią do Ankony dnia 1 maja 1492 roku, gdzie przyjmowali go legaci papiescy. Świętą włócznię wieziono do Rzymu w urnie, na siwym papieskim koniu, poprzedzonym procesyą i tysiącem świateł. Zabrało to wiele czasu, bo się zatrzymywano w głównych miastach. Nakoniec w dzień Wniebowstąpienia dnia 31 Maja 1492 r. relikwia, której ambasador sułtański stale towarzyszył, dojechała do Rzymu. Innocenty VIII z kardynałami, całem duchowieństwem i baronami rzymskimi, przyjmował ją u bramy, ukląkł przed nią, a potem wziąwszy urnę, niósł ją własnemi dłońmi, w procesyi z olbrzymim orszakiem wiernych, do św. Piotra. Tam miejsce tej najdroższej religii wielokrotnie zmieniano. Po przebudowaniu bazyliki Papież Paweł V w 1606 roku przeniósł ją do nowej, a w 1652 roku. Urban VIII stanowczo umieścił w górnym krużganku chustki św. Weroniki, gdzie się przechowuje w ślicznej kryształowej urnie, którą kardynał Barberini, synowiec Urbana VIII, sprawił zamiast pierwotnej, zrabowanej przez Francuzów w roku 1527.

Atoli samo ostrze żelazca długie na parę cali, a które, podług Ojców Kościoła, dotknęło serca Zbawiciela, ucięto. W XIII wieku bowiem cesarz łaciński Balduin II w Carogrodzie, potrzebując gwałtownie pieniędzy, kazał odpiłować to ostrze i zastawił je u rzeczypospolitej Weneckiej, która mu ogromną sumę na ten zastaw pożyczyła. Ale św. Ludwik IX, król francuski, wykupił je u Wenecyan, przeniósł do Paryża do św. kaplicy, wybudowanej przez siebie w roku 1241. W przeszłym wieku Benedykt XIV kazał wziąć miarę i wykonać podobiznę obu części grotu, rzymskiej i paryskiej, i przekonano się, iż przypadały jak najakuratniej do siebie. Podczas rewolucyi francuskiej przeniesiono ostrze do biblioteki narodowej w Paryżu, zkąd relikwia ta zniknęła bez śladu.

— **Groźne niebezpieczeństwo.** Ambasador czyli poseł austryacki przy dworze carskim w Petersburgu doniósł swemu rządowi, że pomiędzy wojskiem rosyjskiem stojącem na granicy galicyjskiej *szerzy się cholera w zastraszający sposób.* Wskutek tego rząd austryacki odbył naradę i wydał różne rozporządzenia przeciw zawleczeniu tej zarazy do Galicyi. Według tego rozporządzenia ma być rozciągnięta wielka czujność nad podróżnymi przybywającymi z Rosyi. Do wszystkich miejscowości nad granicą mają być wysłani lekarze i pobierać dziennie 10 zlr. dyety, a w braku lekarzy pójdą nawet słuchacze medycyny, tj. ci, co się uczą na lekarzy. Prócz tego ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło wstępu do Galicyi żydom rosyjskim. Rząd nasz krząta się więc gorliwie, by zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu, tymczasem Rosya nic robi prawie nic, bo choć wydała pewne rozporządzenia, to te pozostały tylko na papierze, gdyż urzędnicy ich nie wypełniają.

— **Nowe Kółka rolnicze.** Za staraniem zarządu głównego został zawiązany przez delegata p. Bolesława Gurskiego, właściciela dóbr Dąbrowy, zarząd powiatowy w Krośnie. Prezesem wybrano p. Kazimierza Orpiszewskiego, właściciela dóbr; zastępcą p. Czesława Jastrzębskiego; sekretarzem p. Karola Kozłowskiego, sekretarza Rady pow.; członkami zarządu: X. Rożena, proboszcza z Bóbrki, p. Jakóba Przysłupskiego, p. Piotra Sitarowicza, nauczyciela i Tomasza Firleja, gospodarza z Jasionki. Zaraz na wstępie swoich obrad uchwalił zarząd powiatowy otworzyć jak najspieszniej „Powiatowe Towarzystwo handlowe,“ zkądby liczne sklepiki Kółek rolniczych tamtejszego powiatu mogły tani i do-

borowy towar sprowadzać, jak równie sztuczne nawozy i zająć się zakupnem i sprzedażą produktów rolniczych włościańskich. Biuro Towarzystwa zarządu powiatowego znajduje się w biurze Rady pow. w Krośnie.

— **Znowu pożary** nawiedziły naszą nieszczęsną krainę. W dniu 8 lipca b. r. w powiecie nowosądeckim, gmina Kadcza uległa zniszczeniu, bo się spaliło przeszło 13 domów, a strata wynosi około 13 tysięcy złr. W tym samym dniu, o godzinie 1 popołudniu, wybuchł pożar w gminie Nowa wieś, spaliło się 5 domów i 8 stodół.

— **Fałszywe banknoty.** We Wiedniu uwięziono M. Kurza, kupca z Błażowej, w chwili, gdy w pewnym sklepie chciał wydać fałszywą pięćdziesiątkę. Kurz twierdzi, że ten banknot otrzymał w Galicyi. — W Stanisławowie zgłosił się niedawno kapral 58 pułku piechoty i złożył fałszy papierowy gulden z doniesieniem, że go otrzymał od jednego z tamtejszych kupców. Oprócz fałszywych banknotów austryackich krążą też fałszywe papierowe rosyjskie storublówki.

— **Cholera w Kutach.** Z Kut donoszą o następującem pociesznem zdarzeniu. U pewnej gazdyni zdechło parę dni temu dziesięć kur. Na drugi dzień padło znowu dziesięć kur rano, a cztery popołudniu, razem 24 trupów. Za kurami poszły prosięta, potem psy, wreszcie jeden kot. Ponieważ istnieje podanie ludowe, że zwierzęta poczują naprzód zbliżającą się cholerę, a o cholerze w Rosyi panującej teraz powszechnie sobie opowiadają, przeto ogromny popłoch powstał w Kutach i strach przed zbliżającym się gościem azyatyckim. Doniesiono o tem zaraz do rozmaitych władz, do starostwa, bogaci żydzi i ormianie nietylko w Kutach, ale w Kołomyi, Wyżnicy i Czerniowcach zaczęli już pakować się na wozy, aby ucieczką ratować się przed zarazą, stolarze zacierali ręce na myśl o sutym zarobku i wybierali już deski na trumny, jednem słowem okropny strach zapanował na Pokuciu, gdy w tem wyjaśniła się cała rzecz w ten sposób, iż owa gazdyni powyrzucała zatrute muchy na podwórze, i one to tak przerzedziły szeregi drobiu i zwierząt domowych. Po tem wyjaśnieniu powrócił dawny spokój w przestraszonych Kutach.

— **Z Peczeniżyna** donoszą, że tameczny propinator Mojżesz Rottenstreich, zagniewany na peczeniżyńską radę miejską za powzięcie uchwały, według której gmina miała wziąć propinacyę w dzierżawę, a zysk obracać na uporządkowanie miasteczka, napadł nazajutrz na burmistrza p. Hesla i obił go kijem. Rottenstreicha aresztowano.

Rozmaitości.

— **Robactwo i suchoty.** Doktor francuski Dewewr leczył trzech braci, którzy kolejno, jeden po drugim, dostali suchot. Okazało się, że sypiali oni, również jeden po drugim, w jednem łóżku. Na ciele ostatniego z nich zauważył doktor przypadkiem dużo plamek czerwonych od pokąsania przez robactwo. Wtedy poszedł obejrzeć jak najdokładniej owo łóżko. Było ono drewniane, brudne, nieoczyszczane od lat wielu, a wszystkie szpary miało zapełnione pluskwami i pchłami. Przyszło więc mu na myśl, że to robactwo właśnie stało się pewnie powodem choroby braci. Ale należało to jeszcze sprawdzić. Dewewr tedy pozbierał te owady, zebrał krew z 30 sztuk rozgniecionych i zaszczepił ją pod skórę trzem świnkom morskim. Biedne zwierzęta dostały wkrótce suchot i pozdychały. Krew znowu wyciśniętą z 50 pluskw czy też pcheł Dewewr trzymał czas jakiś w naczyńku szklannem na żelatynie rozpuszczonej i potworzyły się tam gruzełki białe, zupełnie takie same, jakie są w płucach suchotników, złożone z mnóstwa niezmiernie drobnych robaczków. Sprawdziło się więc, że robactwo w owem łóżku było zarażone suchotami i zarażało następnie ludzi, którzy tam sypiali. Nowe to odkrycie powinno tem więcej zachęcić wszystkich, żeby tępili jak najstaranniej wszelkie robactwo, które krwią ludzką się żywi, i trzymali w ochędóstwie swe mieszkania, łóżka i inne sprzęty, w których pluskwy, pchły i tym podobne obrzydliwości gnieździć się mogą. Szpary w łóżkach i ścianach izb najlepiej zalewać kwasem karbołowym rozprowadzonym z wodą. Na dziesięć lub dwadzieścia łyżek wody wystarczy jedna łyżka czystego karbolu, którego w każdej aptece dostać można. Gdyby w aptece nie chcieli komu sprzedać karbolu czystego, ponieważ jest trucizną, trzeba poprosić, żeby go rozebrali wodą i gotową mieszaninę sprzedali; tego nie odmówią.

— **Trociny** dadzą się w gospodarstwie w rozmaity sposób zużytkować. 1) Jako ściółka, albowiem wypijają, czyli pochłaniają w sobie wiele więcej gnojówki niż słoma; szczególniej zaś dobrą są podściółką pod konie, albowiem wpływają bardzo dobrze na zdrowie kopyt końskich. 2) Bardzo dobrze jest także mieszać różne sztuczne nawozy z trocinami, zwłaszcza mąkę z kości, mieszaninę tę polewać wodą i zbijać na kupy; przez to powstaje silna fermentacya, która się przyczynia wielce do podniesienia skuteczności owych sztucznych nawozów. 3) Dalej dobre są trociny także jako paliwo (opał); w tym razie bierze się miał czyli pył (drobny proch) z węgla kamiennego i trochę gliny dobrze rozrzedzonej i urabia się wraz z trocinami w drobne cegły. Skoro te uschną, dają bardzo dobre paliwo. 4) Można także trocin używać z dobrym skutkiem do obrzucania czyli tynkowania murów (ścian) wystawionych na słoty i deszcze. W takim razie bierze się 1 część cementu, 2 części wapna, 5 części ostrego piasku i 2 części trocin. Zaprawa taka jest doskonałą i wytrzyma bardzo długo, nie odpadając od muru.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 19 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. 75 ct. do 10 złr. 20 ct., za czerwoną od 9 złr. 20 ct. do 9 złr. 80 ct., za żółtą od 9 złr. 20 ct. do 9 złr. 75 ct., za żyto od 8 złr. 25 ct. do 8 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., na kaszę od 6 złr. 70 ct. do 6 złr. 80 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za rzepak stary od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
24	*Nied. 7 po Z. Św.* Bł. Kunegundy.	4	21	7	52
25	Pon. *Jakóba Apost.* i Krzysztofa m.	4	23	7	51
26	Wt. *Anny Matki N. M. P.*	4	24	7	49
27	Śr. Natalii i Liliozy pp.	4	26	7	48
28	Cz. Innocentego pap. i Wiktora p.	4	27	7	46
29	Piąt. Marty i Lucylli.	4	28	7	45
30	Sob. Julitty p. m. i Heleny wd.	4	29	7	44

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.